

W głębokim poważaniu...

Ale heca! Tego jeszcze nie było! Właśnie media podały informację, że wybrańcy Narodu, czyli nasi pozał się Boże PO-słowie wpadli na osobliwy pomysł i postanowili cenzurować programy... kulinarne! Rewelacja! Na pierwszy ogień ma trafić kolega Robert Makłowicz, bo pono gotuje za tłusto i PO-słowie uważają, że to „niezdrowo”. No, bomba! Nie powiem o tym profesorowi Lutz’owi, bo Czcigodny, blisko stuletni doktor, gotów udławić nam się ze śmiechu potężnym kęsem tłustej gąski lub kaczki, które tak uwielbia i nigdy sobie ich nie odmawia. Nie powiem o tym mieszkańcom Burgundii i Bawarii – rejonów Europy słynących z tłustej kuchni, których mieszkańcy uchodzą za najzdrowszych i najbardziej długowiecznych, bo dostaną konwulsji z wielkiej uciechy nad głupotą naszych parlamentarzystów. Nie pochwalę się radosną twórczością naszych prawodawców przed mieszkańcami Ukrainy, bo jeszcze obleją się *zliwką* (tłustą śmietaną) lub skaleczą przy krojeniu mięciutkiej słoninki, a po co im takie nieszczęście – niech sobie żyją jak dotąd w błogiej nieświadomości, co to alergię, otyłość itp.

Zapewne ten genialny pomysł poprze towarzysz Kalisz – poseł słynący ze smukłej sylwetki i zdrowego wyglądu.

No, cóż – prawdziwy, narodowy socjalista w III Rzeszy, jak wiadomo, miał być wysoki jak dr Józef Goebbels, wysmukły jak Herman Goering i jasnowłosy jak Adolf Hitler. W oczach tego ostatniego pomysł naszych (?) posłów znalazłby uznanie Hitler był zaciekłym wegetarianinem, wrogiem tytoniu i abstynentem. Widać różnice pomiędzy socjalistami narodowymi i europejskimi są znikome. Przypominam, że tow. Hitler skończył marnie, a jego państwo rozbite w puch przez notorycznie podpitego, nie rozstającego się z potężnym cygarem Churchilla oraz pykającego fajeczkę, obżerającego się pikantnymi szaszłykami popijanymi gruzińskim winem, Stalina.

Żywność, którą karmi większość Polaków, nasz przemysł, importerzy, handel składa się głównie z „polepszaczy”, „spulchniaczy”, „wzmacniaczy smaku”, sztucznych konserwantów, sztucznych słodzików (jeszcze gorszych niż sam cukier!). Wędliny składają się, w znacznej części, z białka roślinnego i rozmaitych „E”. I to parlamentarzystów nie interesuje – widać mają kiepski wzrok, bo oznaczenia na produktach, z czego, tak naprawdę (!!), je uczyniono są celowo umieszczone na opakowaniach czcionką tak małą, że bez lupy ani rusz! Zresztą często nie ma ich tam wcale. Warzywa, sprzedawane w marketach, zwłaszcza zimą, to złożone związki chemiczne, które do jedzenia nie nadają się zupełnie. To sztuczne produkty, a nie rośliny! O Fast - foodach w ogóle nie wspominam, bo to już horror zupełny.

Najwyraźniej kolorowe napoje składające się wyłącznie z chemikaliów, cukru i podejrzanej wody są „aja” zaś kolega Makłowicz pichący pyszną gąskę po sztrasbursku (w kiszzonej kapuście) jest „be-be”. Najwyraźniej hipermarkety sprzedający śmieciowe zarcie najuboższymi są instytucjami niemal charytatywnymi, zaś karczmarz raczący chętnych przepyszną, całkowicie naturalną golonką jest kimś w rodzaju seryjnego mordercy. Wyborne.

Jest jeszcze śmieszniej – do niedawna cała polska zaśmiewała się z idiotycznych reklam „ryba wpływa na wszystko – jedz ryby codziennie” finansowanych przez Unię Europejską. Wcześniej, ta sama Unia kazała nam zlikwidować, niemal całą, flotę rybacką i wprowadziła restrykcyjne, najzupełniej idiotyczne, limity połowowe. Efekt? Pojawiła się masowo chińska, hodowlana ryba – Panga, która jest zupełnie bezwartościowa. Na przykład kwasów tłuszczowych (Omega 3) – w rybach najcenniejszych – nie ma w niej w ogóle! Ani trochę! No, proszę – to na pewno „dla naszego dobra”. Ale jest najtańsza i nieświadomy Naród wcina ją na potęgę bogacąc chińskich przedsiębiorców; myśli przy tym, że to „zdrowo”.

A ludzie się dziwią, że kiedy słyszę o urzędasach, albo naszych PO-osłach rewolwer sam odbezpiecza się w mojej szufladzie.

A ja? No, cóż – póki jeszcze mogę idę rozpalić ruszt w ogrodzie – podsmażę na nim przepyszną i zdrową golonkę, popiję butelką (albo dwoma!) wybornego, krymskiego wina (koniecznie z wytwórni *Nowyj Swiat*), a potem nabiję wybornym tytoniem uczynioną z korzenia wrzośca fajeczką, którą sprowadziłem z Sardynii, po czym zasiądę z dobrą książką w cieniu drzew, a Parlament i Unię „europejczyków” będę miał w... głębokim poważaniu. Czytelnikom radzę zrobić to samo.